71—72

9 BDH

KRONIKA

GRUDZIEŃ

Limonisko
6 i 9
B.D.M.

„WODZISKO"

KRABY

WESTALKI

MOTYLKI

TREPY

Pamiętnego dnia 23 XII 1971 r. o godz. 9^{00} cała wiara jadąca na zimowisko 6 i 9 BDH zebrała się w „jamie", by omówić po raz ostatni sprawy żywnościowe. Część od razu wybrała się po produkty, inni zajęli się zebranymi już zapasami. Minęło sporo czasu. Schron wypełnił się i wypróżniał, wszyscy mieli pełne ręce roboty. Punkt 13^{00} dzieło zostało zakończone.

Minęły 3 świąteczne dni.

Nadszedł poniedziałek czyli 27 XII 71 r. Zbiórka została wyznaczona na godz. 8^{00} (ale wcześnie!). Wszyscy zebrali się o wyznaczonej porze z drobnymi wyjątkami. Ferajna ruszyła do schronu, by rzeczy przeznaczone załadować do autokaru o 9^{00} jednolitny w „sinąy dal" czyli nieznanej nam jeszcze Chłudni. Od początku druh Piotrek i druh Adzio wiedli prym wśród orkiestry dętej. Podróż mijała z humorem tak wielkim że zgubiliśmy drogę, dopiero przygodny tubylec pokazał nam właściwą trasę. Zadowoleni z szybkiej orientacji naszej władzy

okey

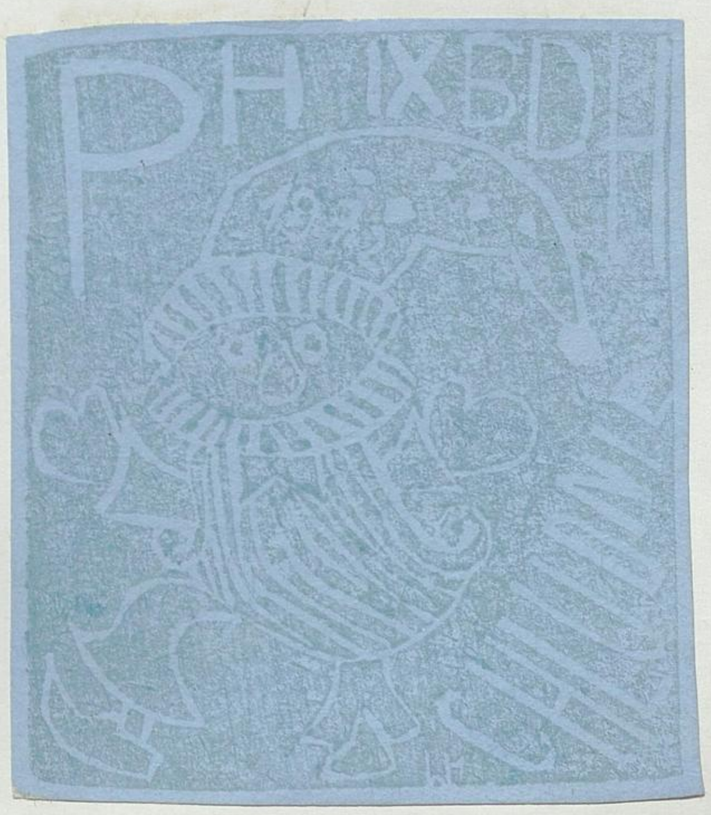

dalej wesoło śpiewaliśmy (już bez druha Piotrka, któremu zepsuły się struny głosowe). I nagle musieliśmy wszyscy wysiąść z ciepłego autokaru by nasz wóz przy pomocy silnych (!) druhów wyjechał z rowu na bagnistą drogę. W końcu dojechaliśmy do tak długo oczekiwanego celu. I tu okazało się że na razie szkoła jest zamknięta, z drugiej strony też było wejście (na szczęście!) otwarte. Wypakowaliśmy wszystkie rzeczy aby po chwili wejść do szatni rozebrać się z ubrań wierzchnich czyli kurtek itp i zdjąć buty. A wszystko dlatego, że szkoła była cudownie wypucowana i lśniła jak lustro! Później nastąpiło przydzielanie sal, rozpakowywanie kocców, łóżek i plecaków. Całość wykonana bardzo szybko została umieniona obiadem złożonym z makaronu i kiełbasy.

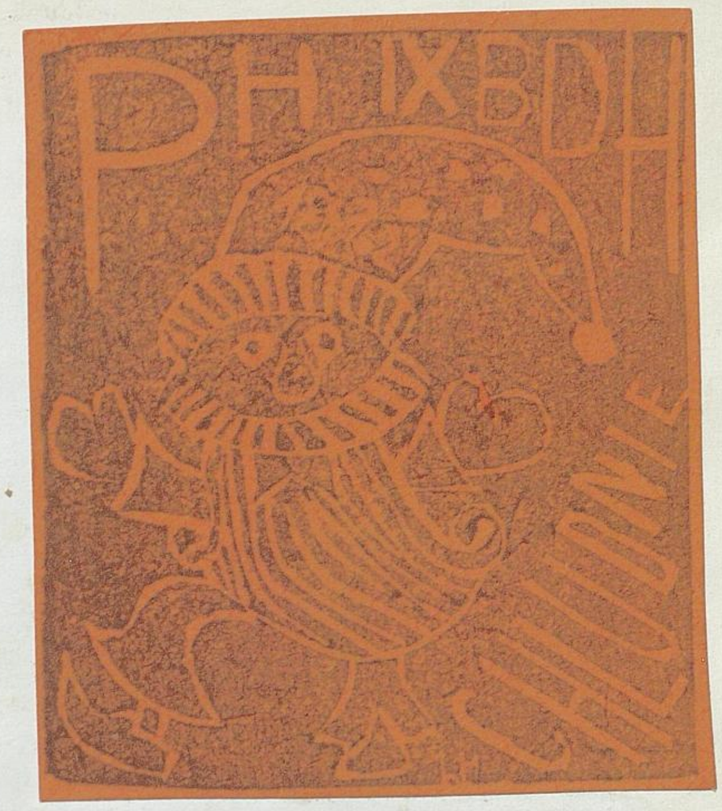

Wieczór minął szybko ponieważ po apelu wieczornym mundurowym (wyglądało to wspaniale) wszyscy zebrali się w świetlico-jadalni. Był radio z płytami. W skład melodii wchodziły walce, tanga i przeboje estradowych bitwodów. O godz. 22^{00} ogłoszono ciszę nocną.

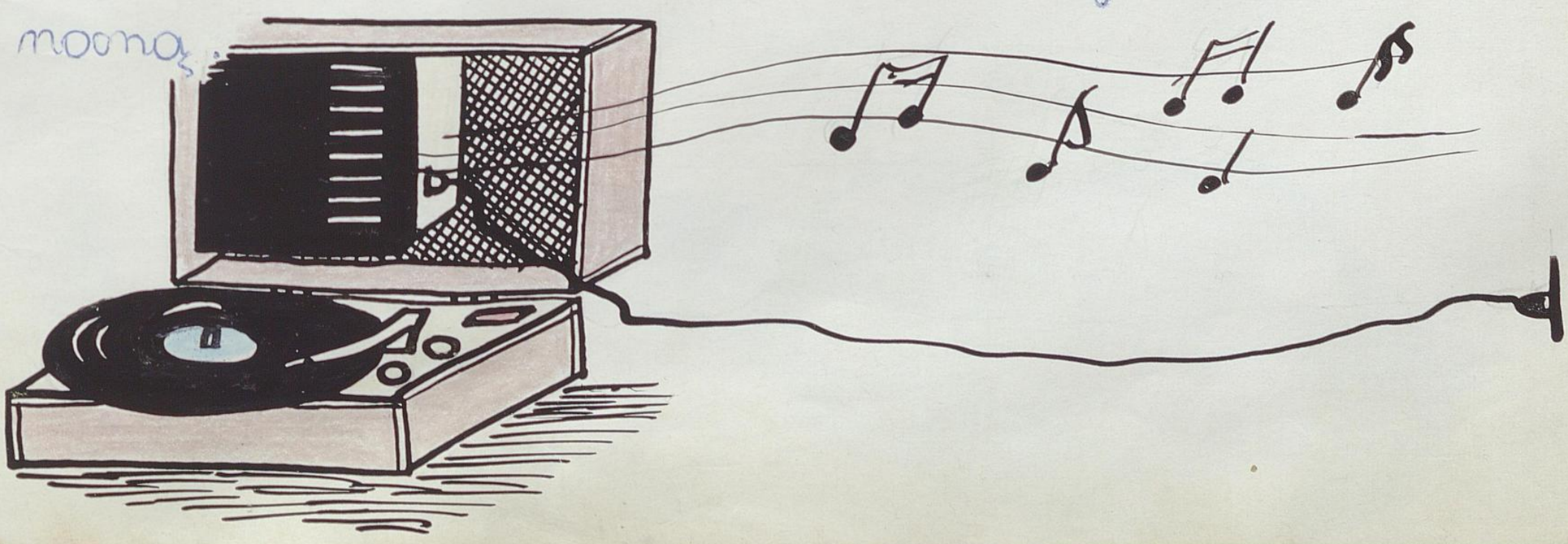

Następny nasz dzień przebiegał równie pracowicie i wesoło.
Z Zimowiska otrzymało rozkaz zwiadu : dziewczęta w Chludniach chłopcy na dalsze tereny. Babskie wojsko starało się wykonywać swoje zadania staranie i dobrze.
Wrażenia i uwagi o wypadach dziewczęta przedstawiły na kominku. Po apelu cała wiara przybyła do sypialni „Hestalek".
Po środku pokoju paliło się ... ognisko(!) skonstruowane ze świecznika i świecy. Druh komendant jedynej symbolicznej zapałką podpalił niby-ognisko (w tym wypadku świecę). Po tym wstrzymującym oddech zabiegu struny głosowe druhen i druhów zaczęły działać i zaczęło się jąkająkające opowiadanie. „Hestalki" (widocznie z wrażenia) spaliły się co pociągnęło za sobą konsekwencje. (To muzyczne czyli akompaniament improwizował nasz trubadúw zimowiskowy - druh Jacek. Czas przeznaczony na kominek upłynął niepostrzeżenie szybko (jakby go ktoś poganiał). I tak zakończył się nasz drugi dzień zimowiska.

Dzień 29 XII 1971 r. dał się porządnie we znaki, zwłaszcza dziewczętom. Godzina 9^00 rymarsz - kierunek Mały Płock. Szybkie tempo piechtowania wyznaczali nam dwaj gentelmani Stefek i Marek. W rekordowym czasie (jak na nasze nogi) 4 godziny byliśmy w Płocku, kilka zajęć na przystanku i w drogę autobusem do Łomży. Mieliśmy wyjątkowe szczęście: kierowca autokaru podwiózł nas pod same wrota Muzeum Regionalnego (na ozeź kierowcy łapaliśmy kilka piosenek harcerskich). Ciekawą wystawę: ceramiki, tkactwo, sama bursztynowa (prawdziwa!) obejrzeliśmy z zainteresowaniem.

Tego dnia szczęście dopisywało. W związku z tym przez Łomżę cała grupa odtańczyła taniec radości (polonez i polkę przy akompaniamencie orkiestry własnej. W doskonałych humorach przybyliśmy pod siedzibę braci Kapucynów. Brodaty ksiądz (przypominający w kapturze postać z filmu „Upiór Luwru") opowiedział o długiej historii powstania tego klasztoru. Ów brat oprowadził nas w podziemiach. Każdy nastawił się na mroczne podziemne lochy pełne pająków i wąskich krętych

Katakumbach tu spotkało nas małutkie rozczarowanie. Te rzekomo zwane podziemia były po prostu małą niską piwniczką z grobami księży. Na koniec tajnego zwiedzania Marek pstryknął zdjęcie - nasz przewodnik i my. Było bardzo mało czasu do odjazdu autokaru więc prawie biegiem ruszyliśmy do autobusu

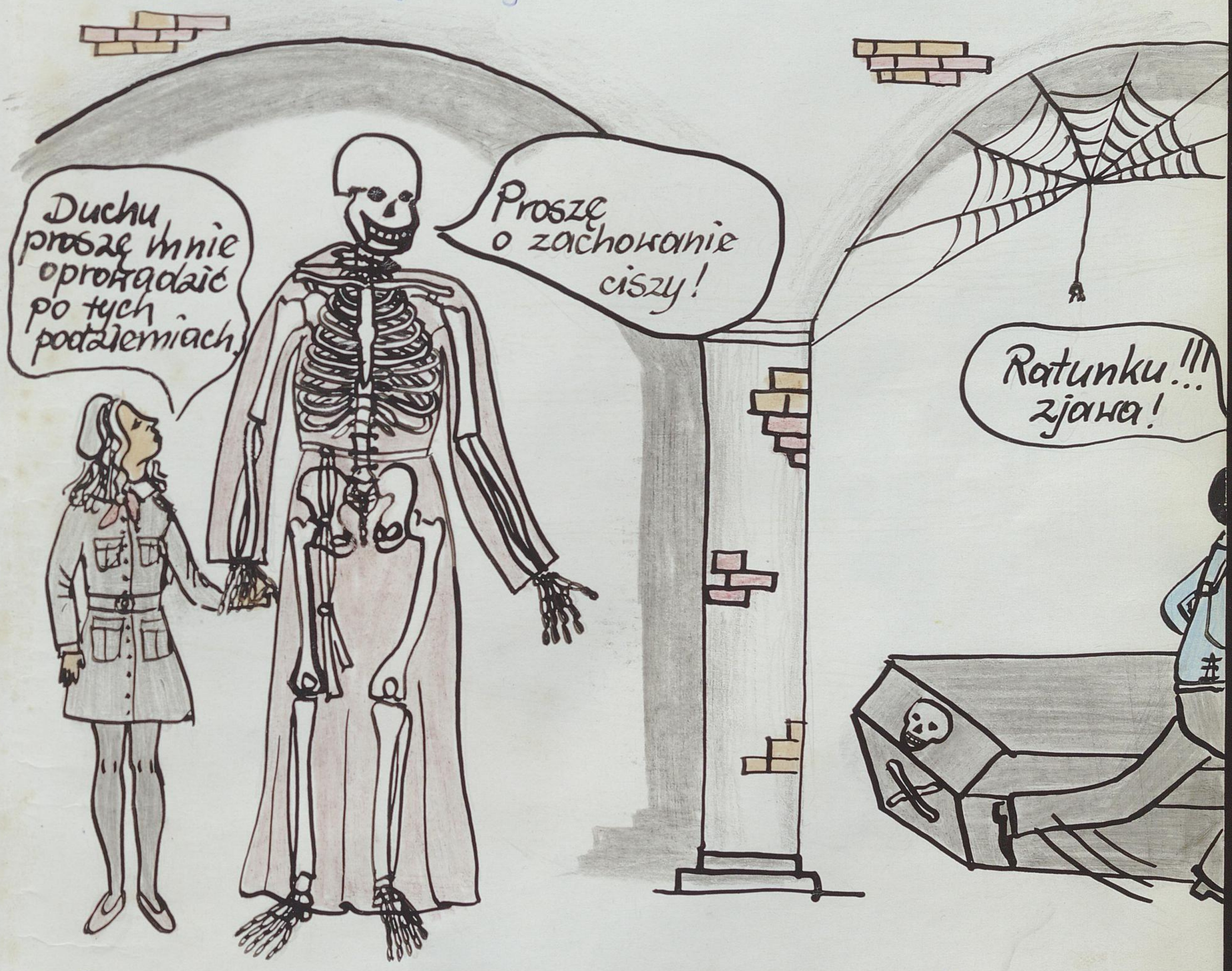

O godz. 17^{00} zmęczeni byliśmy w szkole. Po jedzeniu nol kominek zaprosił zastęp „Motylków". Oni druhowie zgotowali przybywającym miłe przyjęcie zaczynające się od słów: „Już do odwrotu głos trąbki wzywa", ale wszyscy przyjęli to za żart. Kominek rozpoczął się

piosenką harcerską i druh Adzio zapoczątkował opowiadanie o historii powstania harcerstwa i ZHP. Po Gawędzie Piotrka oraz Marka urozmaicaliśmy piosenkami i humorami. O godz. 22^{30} rozgoniono nas do łóżek a dokonał tego ks instruktor dyżurny Marek.

Następnym czwartym z kolei dniem zimowiska był czwartek 30 XII 1971 roku. Wszyscy oczekiwali Sylwestra, do którego pozostało jeszcze: dzień i noc, a tymczasem rozpoczęły się wstępne przygotowania. Męska część zimowiska ruszyła do łomży a druhny pełniły dyżur w kuchni i robiły zakupy. Około godz. 11 pod bramę szkoły zajechał czerwony autobus z napisem „Telewizja Polska i Polskie Radio". I auta wysiedli mili nam goście: komendant hufca druhna Lewicka oraz redaktor Rozgłośni Białostockiej p. Henryk Kowszkowiak.

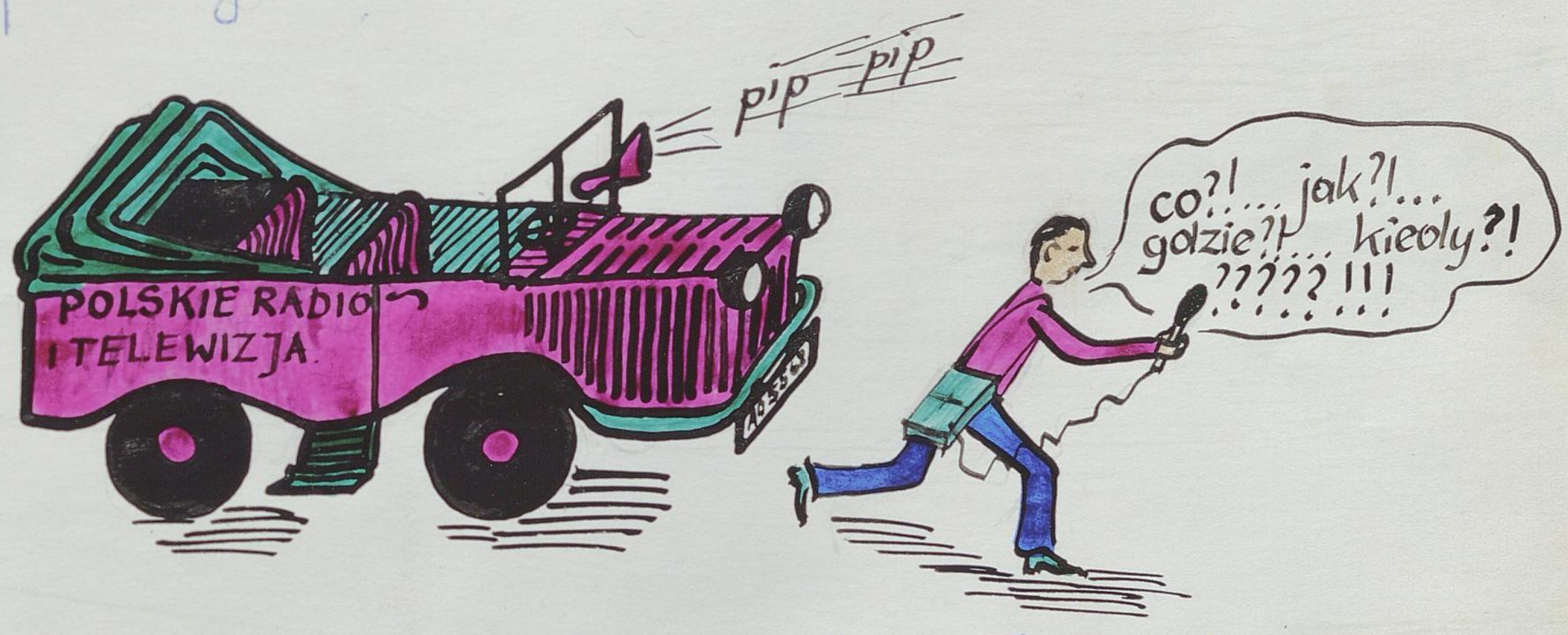

Po południu druh Marek wyświetlił zdjęcia, wykonane w czasie regat naszej „dziewiątki" z innymi drużynami wodnymi oraz w czasie swoich rejsów. Przeźrocza były kolorowe wprost cudowne. Należy podziwiać zdolności amatorskie Marka i zdolności wnikliwego obserwatora i wychwycenia najbardziej ciekawych i charakterystycznych momentów. Przy świetnym komentarzu (być może, że Marek zastąpi w przyszłości Tomaszewskiego) czas płynął jak bystry

potok (poetyczne, nieprawdaż?) a potem nastąpił wbaw na całego. Tańce szalone, szybkie ustępowały tańcom takim jak: walc, tango itp. Wesoło tańczyło się szczególnie w kółku, wtedy każdy tańczył jak potrafił. Na szczególne zwrócenie uwagi zasługiwali rozmordowany Piotrek i Władek Michaszczenko. O godz. 22^{00} nastąpiła cisza nocna, gdyż ~~nie~~ ~~ał~~ trzeba było wyspać się porządnie i odpocząć przed przywitaniem Nowego Roku 1972.

Tego dnia służbę w kuchni miał zastęp „Wiewiórki" i jak na dziewczęta w starsze (!) wypadało śniadanie z niezależnych od nich przyczyn było opóźnione o 2 godziny. Później zaczęło się w kuchni prawdziwe piekło. Adzio z Grzesiem przygotowywali i smażyli

pączki, dziewczęta gotowały, zmywały, robiły kanapki. Druhna kwatermistrz piekła ciasto, istny kołowrotek. Zastęp „Tropy", „Motylki" i „Kraby" też się nie nudziły. Otrzymały one bojowe zadanie: udekorować salę jadalną i bawialną! Zastępy ruszyły do ataku: po pewnym czasie dekoracje były gotowe. Można (bez przesady) stwierdzić że dekoracje były śliczne. Kolorowa bibułka zwisała pomysłowo zawisła pod sufitem. Plakaty takie jak: „Kraby w sosie motylkowym", „Pieczone prosię", „Bez słów" były jednym słowem fajne. Szczególnie podobało mi się to prosie.

Po gorączkowych przygotowaniach o godz. 21^{00} ruszyliśmy cała grupą do lasu. Celem naszej wyprawy było przyrzeczenie Basi Lasockiej i Danka Gawryonasstiego przy uroczystym ognisku. Z piosenką na ustach dotarliśmy do wcześniej zapalonego ogniska.
Po uroczystym wieczornym apelu nastąpił moment najważniejszy. Przy blasku ognia druhowie złożyli przysięgę. Parę zdjęć i „.. ao odwrotu głos trębki usłyszą".
Do ~~ok~~ 24 bawiliśmy się na dole, zresztą świetnie.

Zabawa była fantastyczna! Nowy Rok 1972 spotykaliśmy wszyscy w „rodzinnym" gronie. Stoły nakryte, zegar z wahadłem na ścianie, dekoracje, odświętny humor, wszystko to stwarzało specyficzny, sylwestrowy nastrój. Do 23[45] była zabawa i zasiadliśmy za stoły pięknie przykryte. Za pięć minut 24 Jacek „wygłosił", bez przesady, złożył życzenia. i (życzył) Godzina 24, zegar wybija godzinę. Otwieramy nasz szampan (ściślej mówiąc) podpiwek. Napój strzelał i rozlewał się. Wznieśliśmy toast. Za Nowy Rok 1972. Zaczęliśmy składać życzenia, każdy dla każdego, miłe, z serca płynące. Powstał wówczas mały charmider i zamieszanie. Składanie życzeń trwało... 45 minut. I nagle na salę wkroczył mały Nowy Roczek z prezentami. Całe towarzystwo posiliło się i na ławo, do dolnej sali.

W prawdziwie noworocznym nastroju rozpoczęła się zabawa o godz. 1 w 1972 roku. Młodzież bawiła się świetnie. Wiele osób nie wytrzymało ogromnego tempa tańców i uciekło do sali spać. Najwytrwalsi bawili się do 5 rano. Tańczyli, jeżeli to tak można nazwać taniec zwycięstwa dzikich plemion Indian. Wódz (Indian) czyli Piotrek był niestrudzony, skakał, wyginał się, śpiewał, krzyczał itp. Najlepiej zrobił nasz Wódz (prawdziwy). Już po północy udał się na spoczynek a około 4 rano przyszedł na salę. Niektórzy spali

się na nogach i dlatego też bawiło się sporo osób, bo około dwadzieścia pięć. Gdy zabawa poobiegała a jak najlepiej na salę wtargnął kierownik stołówki w której gościliśmy z prośbą, aby już kończyć zabawę. (p. kierownik mieszka nad naszą salą balowaną). Prośbę (z bólem choć z żalem) spełniliśmy. Wszyscy bez wyjątku zapadli momentalnie w kamienny sen (oczywiście nie w swoich łóżkach).

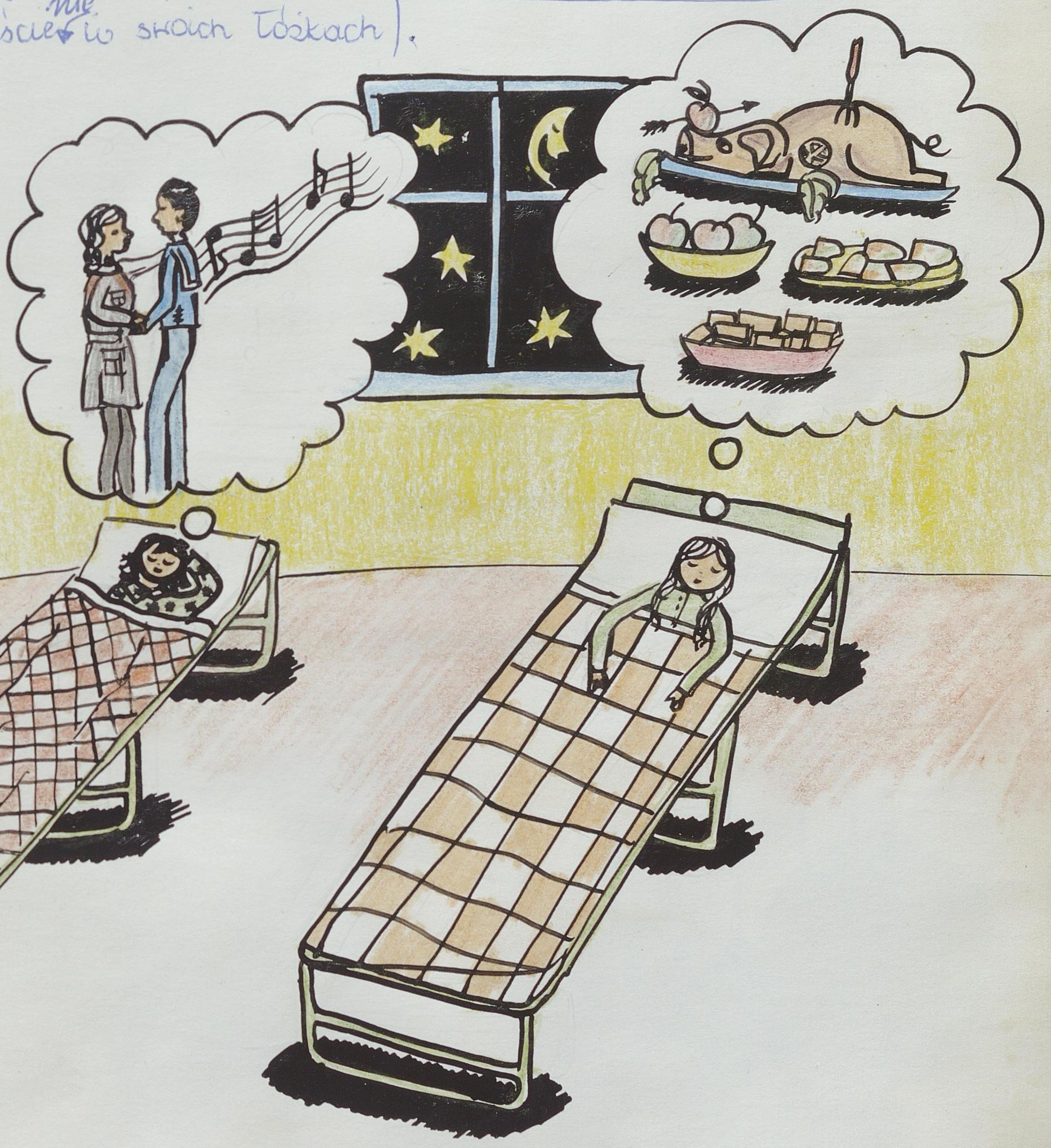

Pobudka 1 stycznia już 1972 roku była wyjątkowa o godz. 12. Obiad aż o 19. Kadra zimowiska postanowiła „kytahcyć" nas do końca, gdyż zorganizowała jeszcze jeden wieczorek taneczny, tym razem do godz. 24. Tylko najbardziej odporni na zmęczenie wytrzymali do końca hulanki. Było wdechowo bo: nastrój (trzy świeczniki), świetne dekoracje (dzięki Joli, naszego nadwornego artysty-malarza) i dobrym płytom.
Nie wspomniałam jeszcze o bardzo ważnym wydarzeniu, jakim była wędrówka a właściwie podróż druhny Zosi.
A było to tak: Tuż po pobudce na salę dziewcząt wdarli się (siłą) chłopcy: Jurek, Marek, Paweł i inni. Ujrzeli, że druhna Zosia ubiera się leżąc w łóżku. Kuknęli do dziewcząt, i unieśli jej łóżko razem z nią po schodach, korytarzach, do kuchni. Zośka była zupełnie zaskoczona i zatkało ją (widocznie z wrażenia). Na pocieszenie w kuchni dostała kanapkę i jak dama w lektyce powróciła do sali, mogąc się spokojnie ubrać.

NAUCZ SIE PIE
I PISAC PO
SZAK, JESTE
AUTO
STEPEK

W przedostatnim dniu zimowiska nikt nie nudził się. Po śniadaniu ruszyliśmy na akcję. Pożegnaliśmy się w pobliskim lasku w pobliżu drogi prowadzącej do Płocka Małego (do autobusu). W lasku żeby rozgrzać się chłopcy walczyli ze sobą jako konie a dziewczęta dopingowały. Daleko, aż prawie pod Wodki postawiono czujki. Nasze dowództwo nie zdradzało nam jeszcze celu tego wypadu aż do tego momentu, gdy na horyzoncie pojawiły się dwie sylwetki: Jurka i Marka. Męska część grupy udała się na zasadzkę, dziewczęta pozostały w lasku. Gdy Jurek i Marek przechodzili chłopcy narobili ogromnego wrzasku, do tego dołączyły się dziewczyny. Oni instruktorzy wyjeżdżali już, gdyż nauka (służba) to druzba. A my staraliśmy się zgotować odjeżdżającym miłe pożegnanie. Marek i Jurek otrzymali paczuszki ze smakołykami i ze śpiewem ruszyliśmy wspólnie do autobusu. Tam rozdzieliśmy ich przy głośnym okrzyku do autokaru i pa, pa w drogę. Nie jedno druhnie łza zakręciła się w oku, bo odjazd przypominał zbliżający się wielkimi krokami koniec zimowiska. Ale cóż, czas jak rzeka płynie naprzód. Wieczorem odbyła się ostatni kominek. Tam też powiedzieliśmy to co myślimy o zimowisku i jego organizacji. Wiele bolączek i błędów, a także

największa ilość dobrych wspomnień wyptynęła wówczas.
Dyskutowaliśmy przede wszystkim „Motylki" i „Kraby"
a potem obiewszętą wtrącaliśmy się. Doszliśmy do wielu
wspólnych wniosków, które mogą i muszą jeszcze bardziej
udoskonalić nasze wspólne zimowiska. Kominek
przeciągnął się do godz. 24 i to właśnie po było przyczyną
.... ale to już następnego dnia.

Dnia 3 I 1972 pobudkę zaplanowano na godz. 6[00].
Wszyscy zapadli (po kominku) w kamienny sen
i dlatego też pobudka była o godz... 8[30]. Nasz
komendant i kwatermistrz również za późno obudzili się.
Od razu tego dnia zaczęło się w przyśpieszonym
tempie porządki i pakowanie (pastowanie podłóg,
zmywanie, zamiatanie itd.) W krótkim czasie byliśmy
gotowi i zajechał autobus. Zapakowani, trochę (tylko
trochę smutni) ruszyliśmy z wrzaskiem (chodzi o śpiew)
w drogę. Czas podróży minął szybko i przyjemnie.
W Białymstoku, koło schronu, odbył się ostatni
apel. Druh komendant rozwiązał uroczyście zimowisko
i funkcyjnych zwolnił ze stanowisk. Na tym apelu
posypały się skargi tego typu:

„Dlaczego takie jest krótkie zimowisko" itp.
Na to pytanie nie odpowiedziano.
Podsumowania całego zimowiska 6 i 9 BDH
w Chłodowicach dokonali jego uczestnicy.
Niech ich zdania świadczą o tym „bezśmiezysku"!

Długo będę pamiętał
te 8 dni bez śniegu,
ale = humoreu
Paweł Barnuta

Bardzo mi się podoba-
ło to pierwsze dla mnie
zimowisko.
Piotr Barnuta

Zimowisko w Arkadiach było
fajne!
Bartek Gawrychowski
(Motyl)

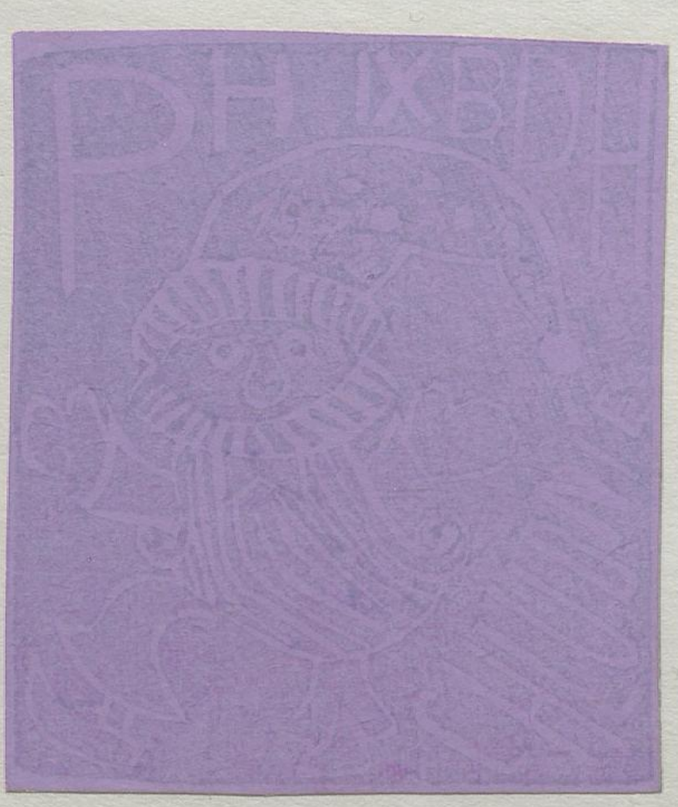

Moje pierwsze zimowisko było fajne.
Antek Gres
(Hestalki)

Moje pierwsze zimowisko było super, ale to zadziwiające bardzo jestem.
Zosia Szpak.

Było mi bardzo miło.
Teresa Pogorzelska
Hestalki

Chciałabym, żeby niektóre wydarzenia z tego zimowiska powtórzyły się
Ania Zemsfer

Chciałabym, żeby następne zimowisko było równie udane
Jerzy Kwaśny
Ja Kwaśny

Chciałabym abyśmy mogli
zimowisko powtórzyć się
reszta
Anka Pankiewicz
Hestalki

Byłe to chyba moje ostat-
nie zimowisko w lisowym
materiałem jako moim
W L.O. Uważam że było jedyne
w swoim rodzaju (brak śmiegu)
Cieszę się bardzo dobrze.
i nie będę dalekio od
mandy jak powiem, że
kiedy wreszcie się skończy
harcerskiej czuć się nie
opuszczę ode mnie.
Autorzy ~~str~~ Piotr Dominiczak
Michalski i

Mimo, że jest to moje już
czwarte ciekawe spotkanie
wszelka dziesiąta edycja obozu
ZHP. bardzo trudno mi
jest porównywać i oceniać. Jedno-
cześnie nie mogę pomóc,
że któryś z poprzednich zimowisk
było lepsze, co jednocześnie nie
znaczy że chłodnie były moje
wyżej ale jego zimowe. Każ-
dy obóz z różnych względów
jest wyjątkowy. Zawsze się wspomi-
na się tylko chwile wesołe
i przyjemne, dlatego mogłam zimo-
wisko było udane, bawiłem
się dobrze i było mi bardzo
przyjemnie!

Pozdrawiam:

Matylda

Selwetan

Adria
n Piaskowski
3P4.0PP

Zimowisko to rzeczy wodnisko.
Było niepowtarzalne i na długo
pozostanie w pamięci jego
uczestników. Atmosfera oboz-
owa, tużtuż. Uczestnicy
wyjazdu zimowego
druhem we wspólnych harcach
(zuchy)!
„motyle"
Grzegorz Turecki

Była to moja trzecia zimowisko, i co gorsza sobie wyobrażałem, podobało mi się bardziej. No, zimowisko to musi być swego rodzaju "oderwanie się". Chodzi o to, że było mi z nimi dobrze (choć nie wiem czy im dobrze było ze mną). Odpuszczam sobie spotkania na trzeźwo.

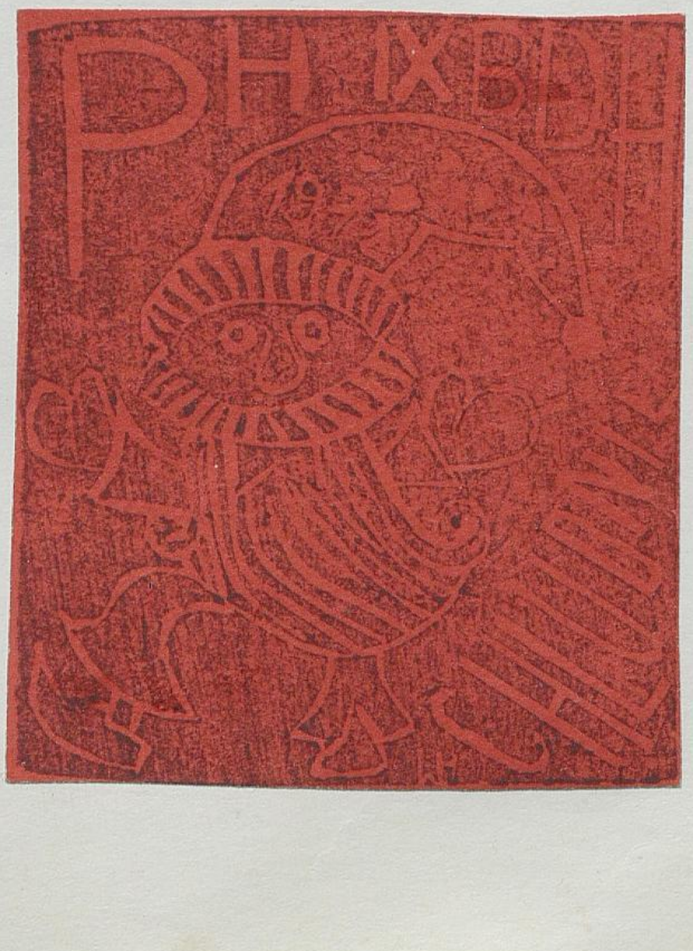

Jeżeli kazde zimowisko 6 i 9
jest tak udane jak te, na którym
ja bytam po raz pierwszy
to jestem zdecydowana jeździć
na podobne obozy zimowe choćby
przez całe życie.

Czuwaj!
Jola Blach
("Hestia")

Szkoda, że tydzień zimowiskowy
ma tylko 7 dni, a dzień 24 godzi-
ny. Bo mile te powinny być dwa
razy dłuższe. Do mie!!
Czuwaj!
Wiesia Łobzowa!

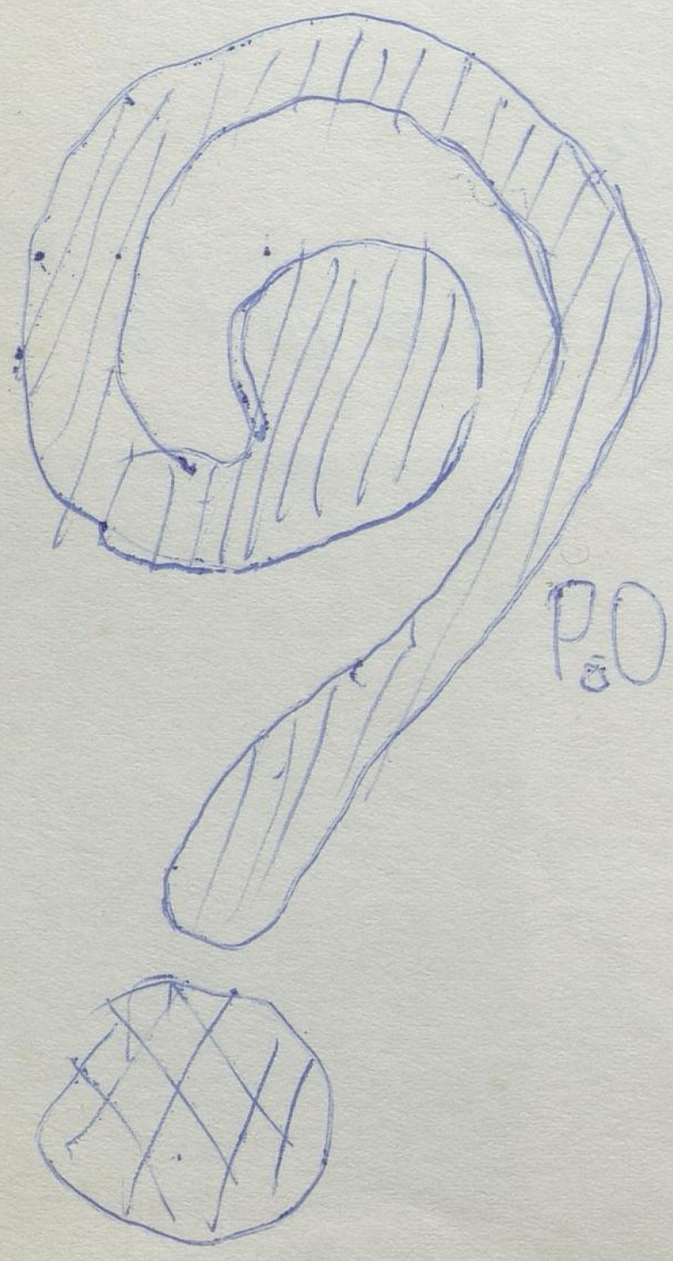

P.O.L STEFEK

Mimo wszystko uważam, że
najlepszym zastępem „Wodnika"
były „Motylki"

CQ ~~77~~ 73!

Gawrys wydz. 4. yacht.
SP4 FBV

Moje pierwsze zimowisko, podobało się fizycznie, mimo tego że do pionierskich przedkładam wyprawie do wszelkich przejawów physcyplinny. Nie dopisała jedynie zima. Wszyscy uczestnicy wtargnięć z komendą byli zdumieni. Za wcześnie wstawaliśmy i za mało było tańców. Mimo wszystko mam szalony apetyt na wszystkie akcje harcerskie - ta była moja pierwsza.

Czuwaj
Staszek Gromkowski
vel TVBA vel Bobel-

Moje pierwsze zimowisko,
moim skromnym zdaniem
było strasznie udane. Jestem
strasznie szczęśliwa i czekam
na następne zimowiska
Basia Lasocka

Było fakt'e moim
pierwszym zimowiskiem,
uważam je za kapitalne
Mirka Cyrowiak

Moje pierwsze zimowisko
uważam że było na-
prawdę bardzo udane.
Czas zleciał bardzo
szybko. Chciałbym choć
jeszcze raz tak spę-

dzieć mitę dnia
czuwaj!
członek zastępu
P. O kapucynów
O. kapucyn
Zbigniew

„Орловъ" Орелъ